



1 listopada 2009 r., minęło 15 lat od kiedy moje stopy po raz pierwszy dotknęły tej ziemi. Były to bardzo owocne lata w moim życiu, które dobiega 50-tych. Patrząc na ten czas jestem przede wszystkim wdzięczny Chrystusowi za to wspaniałe, choć trudne, powołanie, do którego przygotowywał mnie od dzieciństwa, za wszystkie łaski, dzięki którym mogłem się tu znaleźć i pracować oraz za wszystkich ludzi, którzy pomogli mi to powołanie odkryć i zrealizować i towarzyszą mi w jego wypełnianiu każdego dnia.



Kiedy po dwudniowej podróży samolotem - pierwszej tak długiej w moim życiu, wysiadłem na nowo-gwinejskiej ziemi poczułem, jak wszyscy, "żar tropików" i od razu doświadczyłem, że jestem nie tylko w innym kraju, ale także w innym wymiarze kulturowo-czasowym. Brat, który miał nas odebrać z lotniska spóźnił się, co, jak miałem się przekonać później, jest "normą" w tych warunkach, bo tu czas jest "gumowy". Chodząc przed lotniskiem w "pełnym ekwipunku" (opuściliśmy Polskę 30 października), pocąc się przy tym obficie, zobaczyłem Papuasów przeżuwających coś i plujących obficie. Czerwono-rdzawe plamy były wszędzie. Pierwsze skojarzenie: przeżuwają kawałki mięsa i to pewno ludzkiego - kanibale! Boże, gdzieś Ty mnie przyprowadził! Okazało się potem, że to tylko przeżuwany bułaj czyli orzech z kilkoma dodatkami.

Wybierając się do Papui miałem trochę...

...wątpliwości czy dam radę. Miałem już za sobą rok spędzony za granicą, w Szkocji na nauce języka angielskiego. Mówiłem sobie: "Jeden język i to europejski przychodził ci z wielkim trudem i niewiele się nauczyłeś (praktyka pokazała, że nie było tak źle), jak więc dasz sobie radę z drugim, który przecież jest całkiem odmienny od europejskich, jak dasz radę ze

zrozumieniem innej kultury skoro ze szkocką było niełatwo?". Jednak gdzieś na dnie serca była ufność: "Ten, który cię powołał... .. do tej pracy pomoże!". Doświadczylem tego w całej pełni.



Kraj mnie szybko zafascynował i ludzie też, chociaż na początku wszystko widzi się dużo bardziej kolorowo niż jest w rzeczywistości. Język pidgin, którego zacząłem się uczyć przychodził, o dziwo, łatwo i już po dwóch miesiącach od przylotu napisałem i wygłosiłem moje pierwsze samodzielne kazanie, kiedy odprawiałem Mszę Świętą Dziękczynną za beatyfikację Piotra To Rota, katechisty, którą tego dnia (5 stycznia) ogłosił Jan Paweł II w stolicy PNG - Port Moresby.

Mogę za św. Pawłem powiedzieć: "Wszystko mogę w Tym, który mnie umacnia". To doświadczenie, w które wierzyłem wcześniej, tu stało się rzeczywistością, dzięki pracy i życiu właśnie w takiej a nie innej rzeczywistości i okolicznościach.

To właśnie w PNG Bóg przekonywał mnie ciągle i na nowo o swojej miłości, która nie zawsze była przeze mnie doświadczana i przeżywana, mimo, że zawsze w nią wierzyłem. Jakie to wspaniałe uczucie, kiedy człowiek namacalnie się przekonuje, że Bóg się o niego troszczy! To nie to samo co "tylko" wiara, że tak jest. Było tych doświadczeń sporo. Przytoczę te najjaskrawsze.

Kiedyś próbowano ukraść mi samochód - miałem już maczetę przy szyi i w szoku opuściłem samochód. "Coś" mi szepnęło: "Idź trzymaj samochód z tyłu, bo to przecież twoja pomoc w pracy". Będąc w szoku, nie zastanawiałem się nad tym czy to ma sens, tylko zadziałałem zgodnie z podszeptem. Mimo, że trzy razy złodzieje na pełnym gazie próbowali odjechać, samochód ani drgnął. Nie jestem aż taki silny, by utrzymać samochód. Jak mi potem powiedział jeden z misjonarzy: "Bóg posłał swoich aniołów, by cię ustrzegli". Rzeczywiście, ustrzegli, bo wyszedłem bez uszczerbku na ciele i duszy - może z lekkim strachem, ale z mocnym przekonaniem o Bożej trosce, o tym, że Bóg pochylił się nad takim zwyczajnym człowiekiem jak ja.

Inna historia jest taka:

Po 10 latach pracy pojechałem na roczny urlop do Polski, by się odnowić duchowo i podleczyć

fizycznie. Rok minął szybko i wydawało mi się, kiedy powróciłem, że jestem znowu pełen wiary i sił, zarówno fizycznych jak i duchowych, by kontynuować pracę. Dziękowałem prywatnie Bogu za 25 lat od mojego nawrócenia, które ukierunkowało moje życie na wszystko co robiłem i kim byłem. Czułem się pełen entuzjazmu i zapału na następne lata. Wtedy to nagle, jak piorun z jasnego nieba, przyszła ciemna noc - wszystko straciło sens, a każda praca i wysiłek, by to zmienić były jednym wielkim cierpieniem duchowym.

Nie rozumiałem, co się działo; pytałem: dlaczego i nie otrzymywałem odpowiedzi. Podświadomie wiedziałem, że nie jest to tylko depresja, ale jakieś trudne doświadczenie duchowe, na które z jednej strony się zgodziłem, a z drugiej z nim walczyłem, chcąc je rozwiązać, jednak wszystkie moje dotychczasowe "metody" rozwiązywania trudnych spraw jak modlitwa, spowiedź, Eucharystia, rozmowa nie dawały rezultatu, a wręcz stawały się dodatkowym cierpieniem.

Wyjechałem z PNG nie widząc tu miejsca dla siebie i sposobności pracy w takim stanie. Patrzyłem z wysokości 10 000 m na oddalającą się Papuę Nową Gwineę i pytałem siebie: czy ja tu jeszcze kiedyś wrócę? A mój ból odpowiadał, że nie. Przeżyłem trudne, ale i wspaniałe dwa lata zmagania duchowych w Polsce, kiedy to Chrystus, Matka Boża i dobrzy ludzie przez nich posłani pozwalali mi rozwiązać wiele spraw, doświadczyć dobroci zarówno ludzkiej jak i Boskiej, a wstawiennictwo Jana Pawła II uzdrowiło mnie.

Kiedy znowu wracałem do PNG, po dogłębnym zastanowieniu i rozeznaniu, czułem się innym człowiekiem: o wiele bogatszym w doświadczenie wiary, nadziei i miłości, którym dzielę się znowu od ponad 2 lat pracując na tej wyspie. Będąc przed powrotem na rekolekcjach Lectio Divina, rozważając to doświadczenie w świetle Słowa Bożego odkryłem zadziwiającą prawdę, że to Chrystus tym wszystkim kierował - On mnie wprowadził i wyprowadził, abym doświadczył Jego obecności, dobroci, miłosierdzia, bym mógł zrozumieć lepiej ludzi, którzy przechodzą przez podobne doświadczenia i próby w swoim życiu.

Zanim poszedłem do seminarium ukończyłem studia geologiczne i pracowałem zgodnie z wykształceniem. Geologia była i nadal jest moją wielką pasją, którą w pewnym momencie pozostawiłem dla tego, co wydawało mi się większe i bardziej cenne tj. głoszenia Ewangelii. Jednak, jak niektórzy mówią, jak się coś odda Chrystusowi to wraca. Tak jest i u mnie. Dzięki pracy misyjnej tu, na Nowej Gwinei, mogę widzieć i podziwiać te wszystkie procesy geologiczne, o których uczyłem się podczas studiów i które mnie fascynowały, bo PNG to kraj czynnych i wygasłych wulkanów, trzęsień ziemi, tsunami, ruchów górotwórczych, tektoniki płyt, itp. Ciągłe to obserwuję i doświadczam, bo jest tu "na wyciągnięcie ręki". Te wszystkie procesy mówią mi o Stwórcy, o jego niepojętej mocy i o szacunku jaki musimy dla nich mieć.

Praca misyjna w PNG nauczyła mnie otwartości na ludzi świeckich. Myślę, że już trochę z tego miałem po doświadczeniach podczas studiów we Wrocławiu i działalności w duszpasterstwie akademickim "Maciejówka". Nasz duszpasterz nazywał mnie często "swoim wikarym", bo za łaską Bożą umiałem pogodzić studia i zaangażowanie w Kościele.

W seminarium pallotyńskim wiele mówiono o pracy ze świeckimi, ale wtedy była to teoria. Tu na misjach przyszło praktykowanie oraz radości i smutki z tego powodu. Radości, bo bez zaangażowania świeckich niewiele byśmy tu zrobili. Wielu z tutejszych liderów, tj. katechistów, członków rad parafialnych, szafarzy Eucharystii, liderów grup modlitewnych, czy zwykłych

katolików świeckich to ludzie bardzo dobrzy, otwarci, poświęcający wiele czasu na pracę dla Kościoła.

Smutków też, bo niekiedy zaangażowanie świeckich szło za daleko i tylko oni chcieli być "panami sytuacji" i decydować o wszystkim albo chcieli tylko posiadać tytuł lidera Kościelnego, by zyskać znaczenie w wiosce albo nawet czerpać korzyści materialne nie robiąc nic.

Przez te minione 15 lat pracowałem w różnych miejscach i środowiskach. Moje pierwsze doświadczenia zdobywałem tu, gdzie jestem obecnie tj. w Wewak i na wybrzeżu. Potem było doświadczenie pracy w górach - to tak jakby człowiek pojechał do innej Nowej Gwinei. Następnie była praca pośród wysokich traw nowogwinejskiego kunaju, a obecnie praca w mieście.

Jestem bardzo zadowolony z tych różnych doświadczeń. One otwierają człowiekowi horyzonty i zmuszają do stawania się otwartym, by nasze serce stawało się, jak w piosence "serce wielkie nam daj...".

Różne środowiska niosą ze sobą odmienne prace i problemy. W górach jest dobry klimat, ale potrzeba dużo wysiłku fizycznego. Jest to jednak rejon ciągłych wojen plemiennych, praktykowania magii, zatrzymań na drogach, rozebranych mostów przez ludzi domagających się pieniędzy, napadów i kradzieży. Kiedy pojechałem tam jako początkujący misjonarz miałem czarne włosy, brodę i wąsy. Wyjeżdżając byłem siwawy, choć minęło tylko parę lat.

Wybrzeże i kunaj to tropik z gorącem i wilgotnością sięgającą ponad 90%. Pracować tu trzeba w odpowiednim tempie. Ludzie, ze względu na klimat, też są powolniejsi, bardziej leniwi, jednak łagodniejsi niż górale, chociaż wszędzie ludzie są podobni i można by z powodzeniem zacytować słowa Pawłaka z "Nie ma mocnych", że ludzie nie dzielą się na komunistów i kapitalistów, ale na mądrych i głupich.

Miasto (Wewak) ma swoją specyfikę - w mojej obecnej parafii, Boram, znajduje się wszystko, co w mieście najważniejsze: jest szpital, a zatem kapelania w szpitalu; jest więzienie - trzeba i tam chodzić z katechezami i Mszami św.; są policjanci, strażnicy więzienni, którzy też przynależą do parafii. Jest szkoła średnia i 3 szkoły podstawowe, więc katecheza i msze szkolne. Poza tym różnorodne grupy parafialne: Legion Maryi, Charyzmatycy, Katolickie Matki, młodzież oraz normalne duszpasterstwo z przygotowaniem ludzi do sakramentów, spowiedziami, Mszami św. Miasto to zlepek ludzi z całej prowincji Sepik Wschodni, a nawet z całego kraju, bo mieszkają tu i pracują ludzie z wielu zakątków PNG.

Patrząc z perspektywy tych kilkunastu lat mogę powiedzieć, że jestem szczęśliwy i czuję się spełniony posługując Papuasom, głosząc im Ewangelię, pracując z nimi.

Jestem wdzięczny Chrystusowi za dar wiary, powołania pallotyńskiego i misyjnego, dzięki którym mogę robić to, co robię. Jestem wdzięczny wielu moim dobroczyńcom i przyjaciółom, którzy mnie wspomagają modlitwą i cierpieniem, ofiarą materialną i duchową. Zdaję sobie sprawę, że stąd płynie codziennie siła do pracy, zmagania się z trudnościami, do radości z owoców pracy, których na pewno nie wypracowały tylko moje ręce.

Jestem także wdzięczny Papuasom za ich świadectwo wiary, zaangażowania w Kościół, za serdeczność i otwartość.

Papua Nowa Gwinea - moja miłość

Wpisany przez Ks. Jan Rykała SAC
wtorek, 18 maja 2010 21:43

Niech w tym wszystkim będzie uwielbiony Bóg Trojjedyny i błogosławieni ci wszyscy, którzy wspomagają dzieło misyjne w PNG i na całym świecie.

Ks. Jan Rykała SAC